MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 19 [18] WARSZAWA, 2 MAJA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

DATA ODBUDOWANIA PAŃSTWA POLSKIEGO

1. ISTOTA ZAGADNIENIA

ODZYSKANIE niepodległości po długiej niewoli jest jedną z najważniejsnych i najpamiętniejszych chwil w dziejach polskiego narodu. Dzień odbudowania państwa polskiego będzie zawsze w Polsce obchodzony jako święto narodowe. Wprawdzie pojawiają się głosy, że ustalenie dnia powstania państwa jest wogóle niemożliwe [1]), ale — jak się okaże z dalszych wywodów — zapatrywanie to nie odpowiada rzeczywistości.

W sprawie daty powstania państwa polskiego istnieje dotychczas duża rozbieżność zdań. I tak np. Michał Bobrzyński [2]) jest zdania, że państwo polskie powstało dnia 5 listopada 1916 r. t. j. w dniu ogłoszenia proklamacji cesarzy austryjackiego i niemieckiego. Ehrlich [3]), Kutrzeba [4]) i Komarnicki [5]) uważają dzień 11 listopada 1918 r. za dzień odbudowania Polski. Jeszcze późniejszą datę przyjmuje Roth [6]), według którego państwo polskie powstało 14 listopada 1918 r. Najpóźniejszą datę, bo 30 grudnia 1918 r., przyjmuje Temperley [7]).

Tak wielka rozbieżność poglądów na datę powstania państwa polskiego pochodzi stąd, że niektórzy badacze nie liczą się z rzeczywistością, lecz podciągają całe zagadnienie pod własną doktrynę i odrzucają wszystko, co się z tą doktryną nie zgadza. Przypomina to poniekąd postępowanie Prokrustesa, który każdego gościa starał się „dopasować” do jednego ze swych dwóch łóżek: wysokich ludzi kładł na krótkie łóżko i obcinał im nogi, niskich zaś kładł na długie łóżko i naciągał.

Chcąc dojść do ścisłej daty odbudowania Polski trzeba badać ówczesne zdarzenia zaczynając od terminów jak najdalszych od okresu tworzenia się państwa polskiego i stopniowo, analizując ówczesne położenie, zbliżać się do poszukiwanej daty, czyli trzeba postępować podobnie jak jastrząb, który zatacza dokoła upatrzonego celu coraz mniejsze kręgi.

Idąc tą drogą dojdziemy do dnia, w którym polski **naród** na polskiej **ziemi** przeszedł spod obcej władzy pod władzę polskich **organów**. W ten sposób będziemy w zgodzie z rzeczywistością a zarazem z powszechnie przyjętą teorią, według której **do powstania państwa potrzebne są trzy elementy: teryrorium, ludność i władza.**

Mówiąc o **powstaniu** państwa polskiego pamiętać musimy o tym, że nie chodzi o utworzenie **nowego** państwa, jak to twierdzą Roth, Fouchille i Berezowski [8]). Ze zdaniem tym nie można się zgodzić. Wypływa ono z teorii, uznającej państwo za organizm i stosującej do państwa kryteria, wzięte z życia przyrody. Przyroda nie zna przerwy w egzystencji. Koniec egzystencji jest śmiercią a co raz zginie, nie może ożyć.

Tymczasem z państwem jest zupełnie inaczej. **Jak długo na pewnym terytorium istnieje ten sam naród, tak długo możemy mówić o tym samym państwie, choćby naród tracił przejściowo swą niepodle-**

---

[1]) Zygmunt Cybichowski, „Polskie prawo państwowe”, Warszawa 1933. T. I.; Hans Kelsen, „*Allgemeine Staatslehre*”, Berlin 1925.

[2]) „Wskrzeszenie państwa polskiego”, Kraków 1925. T. II., str. 10. (wydanie anonimowe).

[3]) Ludwik Ehrlich, „Prawo narodów”, Lwów 1932, str. 146.

[4]) Stanisław Kutrzeba. „Polska odrodzona”, Warszawa 1935.

[5]) Wacław Komarnicki: „Polskie prawo polityczne”. Warszawa 1922, str. 40; „Geneza terytorium państwowego Polski ze stanowiska prawa narodów”. Rocznik Prawniczy Wileński. Wilno 1925, str. 253.

[6]) Paul Roth, „*Die Entstehung des polnischen Staates*”, Berlin 1926, str. 30.

[7]) H. W. V. Temperley, „*A history of the peace conference of Paris*”.

[8]) Paul Fouchille, „*Traité de droit international public*“. *Paris 1922*,. T. I. str. 257; Cezary Berezowski, „Teoria genezy państwa“, Warszawa 1929, str. 41.

głość i powstawały przerwy w wykonywaniu najwyższej władzy. Ilekroć obca przemoc ustanie, tylekroć państwo odradza się jak Feniks z popiołu, bo można państwu odebrać niepodległość, ale nie można go zabić.

Pięknie wyraża tę myśl nasz hymn narodowy w słowach:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy...

Mówiąc tedy o „utworzeniu", czy „powstaniu" państwa polskiego, pamiętać musimy, ze chodzi tu jedynie o przywrócenie (restytucję) dawnego państwa, dlatego za najtrafniejszy uważam wyraz „odbudowanie", za najmniej trafne „zmartwychwstanie" i „wskrzeszenie", Polska bowiem nie umarła, lecz była jedynie w niewoli.

* * *

W ścisłym związku z zagadnieniem daty odbudowania Polski pozostają następujące ważne zdarzenia:

1) klęska mocarstw centralnych i rozpadnięcie się Austrii,

2) zrzeczenie się polskich terytoriów przez Rosję,

3) objęcie władzy przez polskie organy.

Należy więc rozpatrzyć po kolei te zdarzenia.

2. ROZPADNIĘCIE SIĘ MONARCHII AUSTRIACKO-WĘGIERSKIEJ

Odbudowanie państwa polskiego jest ściśle związane z klęską mocarstw centralnych. Gdyby Niemcy i Austria zwyciężyły, nigdy-by nie dopuściły do powstania niepodległego państwa polskiego. Jak się okazuje z ogłaszanych w ostatnich latach pamiętników i dokumentów, Niemcy nigdy szczerze nie myślały o odbudowaniu Polski. To też pierwszym i najważniejszym warunkiem odbudowania państwa polskiego była klęska Austrii i Niemiec w wojnie światowej.

Losy Polski rozstrzygnęły się w lipcu 1918 roku nad rzeką Marną we Francji. Napróżno Niemcy wytężali wszelkie siły, ażeby rozerwać front wojsk sprzymierzonych; ataki niemieckie zostały bohatersko odparte i dnia 18 lipca rozpoczął się odwrót wojsk niemieckich. Armia koalicyjna, w której skład wchodziła także armia polska, zadawała Niemcom klęskę za klęską.

Klęski na froncie zachodnim wywołały ferment wśród narodów Monarchii Austriacko-Węgierskiej. Cesarz Karol łudząc się, że zdoła pozyskać narody i uchronić Austrię przed rozkładem, wydał dnia 16 października 1918 r. manifest „Do moich austriackich ludów", w którym zapowiedział przekształcenie Austrii w państwo związkowe. Co do polskich obszarów manifest zawierał zdanie: „Pod żadnym względem nie przesądza się przez to zjednoczenia polskich obszarów Austrii z niezawisłym państwem polskim". Manifest był pierwszym krokiem na drodze rozkładu Austrii [9]). Uciśnione narody zaczęły tworzyć „rady narodowe" i czekały na stosowną chwilę, aby oderwać się od monarchii i utworzyć własne niepodległe państwa.

Niebawem zaszedł wypadek, który zapoczątkował drugi etap w procesie rozkładowym monarchii. Oto dnia 19 października 1918 r. nadeszła do Wiednia nota Lansinga, będąca odpowiedzią na notę rządu austriackiego z 4 października 1918 roku. Odpowiedź brzmiała, że prezydent Wilson nie może przyjąć zasady zwykłej autonomii Czechosłowaków i Jugosławian jako podstawy pokoju, lecz narody te same zdecydują, o ile akcja rządu austriacko-węgierskiego będzie mogła zadość uczynić ich aspiracjom.

Nota wywołała popłoch w austriackich kołach rządowych, zdawano sobie bowiem sprawę, że ogłoszenie jej stanie się hasłem do rozpadnięcia się państwa. Rząd zwlekał z ogłoszeniem noty i uczynił to dopiero 21 października.

Po ogłoszeniu noty Lansinga wypadki potoczyły się szybko. Dnia 21 października niemieccy posłowie do Rady Państwa łączą się w Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe i proklamują utworzenie samodzielnego państwa niemiecko-austriackiego. Dnia 27 października rząd wysyła do Waszyngtonu notę, wyrażającą zgodę na warunki pokojowe, zawarte w nocie Lansinga. Utworzony zostaje nowy rząd, t. zw. „likwidacyjny" z Henrykiem Lammaschem na czele. Celem nowego gabinetu jest przeprowadzenie likwidacji i przekazanie władzy rządom narodowym.

Dnia 28 października *Narodni Vybor* w Pradze proklamuje niepodległość Republiki Czechosłowackiej. Wszelkie węzły łączące kraje czeskie z Monarchią Austriacko-Węgierską, zostają zerwane. Władzę w nowym państwie obejmują czechosłowackie organy rządowe.

Dnia 29 października odpadają od Monarchii Austriacko-Węgierskiej kraje, zamieszkałe przez południowych Słowian i tworzą niepodległe państwo S. H. S. (Serbów, Chorwatów, Słoweńców). Najwyższą władzę obejmuje Rada Narodowa w Zagrzebiu.

Dnia 30 października odbywają się w Wiedniu burzliwe manifestacje, mające rewolucyjny charakter [10]). Rozlegają się okrzyki: „niech żyje republika". Tymczasem Zgromadzenie Narodowe uchwala nową konstytucję i wybiera Radę Stanu.

Dnia 31 października Wiedeń w dalszym ciągu jest widownią rewolucyjnego wrzenia. Rada Stanu tworzy nowy rząd. W Budapeszcie wybucha rewolucja. Najwyższą władzę obejmuje Rada Narodowa z hr. Michałem Karolyi'em jako prezydentem na czele. Galicja zrywa wszelkie węzły z Monarchią Austriacko-Węgierską. Władzę w Galicji i wschodniej części Śląska Cieszyńskiego obejmuje Polska Komisja Likwidacyjna. Monarchia Austr.-Węgierska przestaje istnieć [11]). Na jej gruzach powstają niepodległe państwa narodowe. Nikt w obronie upadającej monarchii nie stanął, to też upadła niemal bez jednego strzału.

Dzień rozpadnięcia się Monarchii Austriacko-Węgierskiej jest równocześnie pierwszym dniem niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

(Dok. nast.) TADEUSZ MILDNER

---

[9]) Bliższe szczegóły p. Stephan Burtân, „*Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung im Kriege*", Berlin 1929.

[10]) Jerzy Madejski. „Z przełomowych dni 1918 r.", Kraków 1920.

[11]) „*Weltgeschichte der neuesten Zeit*", Berlin 1925, str. 798 i 840; Wacław Lipiński, „Walka zbrojna o niepodległość Polski", Warszawa 1926, str. 352.

STANOWISKO STRONNICTWA NARODOWEGO

Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego, zgromadzona 25 kwietnia 1937 r., po wysłuchaniu referatów o położeniu wewnętrznym i zewnętrznym państwa i sprawozdania ze stanu organizacji i prac Stronnictwa oraz wyczerpującej w tych przedmiotach dyskusji, stwierdza:

POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE

W ciągu osiemnastu lat, które upłynęły od chwili odbudowania Polski, praca wewnętrzna nad zespoleniem sił narodu i mocną organizacją państwa oraz walka o zdobycie dla Polski silnej i względnie bezpiecznej pozycji w Europie, nie dały wyników, których oczekiwać należało.

Poczucie tego nigdy nie wyrażało się tak silnie, jak w chwili obecnej, nie tylko wśród ogółu społecznego, ale i wśród sfer rządzących państwem. Najwyraźniejszym tego dowodem jest brak jasnego kierunku w celach i sposobie rządzenia przy dosyć obfitych w tym przedmiocie deklaracjach, niezgodność w działaniach i zamierzeniach, wreszcie nawoływanie do konsolidacji i bezskuteczne próby jej osiągnięcia.

Niepowodzenie tych prób łatwo zrozumieć. Trwałą konsolidację polityczną, zespolenie ludzi w jednych szeregach osiąga się nie tylko hasłami, choćby najwięcej obiecującymi, ale i czynnym dążeniem do celów, które naród przed sobą widzi, pracą i walką o jego dobro. Jeżeli słowom nie towarzyszą czyny, albo, co gorsza, im przeczą, nie budzą one wiary, nie jednoczą ludzi, ale ich od siebie oddalają. Tak jest w społeczeństwach, które mają cokolwiek doświadczenia w rządzeniu się sobą.

Polska na skutek rozbiorów utraciła możność rządzenia u siebie, postanawiania o swoich losach; o nich decydowali obcy, wrogowie nasi. Stąd, gdyśmy własne państwo odzyskali, zaczęliśmy się rządzić bez dostatecznego doświadczenia i bez należytego poczucia odpowiedzialności.

Z początku rzucono hasła zaspokojenia w ciągu kilku lat wszystkich potrzeb, nie tyle narodu, jako całości, ile poszczególnych warstw ludności — nie rozumiejąc, że wielkie, dobroczynne reformy wymagają czasu na przygotowanie samego dzieła i na przygotowanie ludzi do korzystania z nich, i że niejedna zmiana, która wydaje się zrazu dobroczynną, w życiu przynosi krzywdy tym, dla których dobra pozornie jest czyniona.

Następnie próbowano zawrócić z tej drogi, a natomiast popadnięto w błąd jeszcze niebezpieczniejszy: ogłoszono zasadę, że państwo polskie nie jest państwem narodu polskiego, tego, który je założył, który przez tysiąc lat utrzymywał je swą pracą i przelewał krew w jego obronie, ale że należy ono do wszystkich jego mieszkańców, zarówno do synów ziemi polskiej, jak i do obcych przybyszów. Nawet nadano prawo obywatelstwa polskiego licznym rzeszom Żydów, którzy, przybywszy z bolszewickiej Rosji, osiedlili się w Polsce. Wszystkim tym przybyszom przyznano równy z nami głos w rządzeniu Polską.

Powyższe błędy wywołały rozbicie w kraju, którego niebezpieczeństwo powszechnie się dziś rozumie, nawołując do zjednoczenia i mylnie wskazując jego drogi. Zjednoczenie można osiągnąć, ale nie przez utrwalenie błędów, które wywołały rozbicie, jeno przez ich naprawienie.

Możliwe one się stały skutkiem braku doświadczenia i braku poczucia odpowiedzialności w naszym społeczeństwie. Doświadczenie gospodarki we własnym państwie, postępująca znajomość położenia Ojczyzny i na jej gruncie wyrastające poczucie odpowiedzialności tam, gdzie go w dostatecznej mierze nie było — braki te leczą.

Postęp w tym względzie opinii narodowej jest oczywisty. Trzeba wprawdzie odróżniać głosy, będące wyrazem szczerego przekonania i poczucia narodowego, gotowego wyrazić się w czynie, od pustych słów, którym czyn często przeczy, a które są tylko chęcią przystosowania się pozornego i pozyskania poklasku.

Głównym źródłem rozbicia w naszym narodzie jest jego z a ż y d z e n i e. Polska liczy tak wielką ilość Żydów, jakiej żadne inne państwo nie posiada. Ta ilość ciągle do dnia dzisiejszego rosła, a z nią rosło ich znaczenie w naszym życiu.

W odbudowanym państwie są oni silniejsi, niż byli w kraju naszym podczas rozbiorów. To im daje możność popierania w naszym życiu politycznym wszystkiego, co się dzieje na szkodę narodu. Robią to w myśl zasady, że im naród polski jest słabszy, tym oni są silniejsi; tym których popierają, każą sobie płacić, żądają popierania nawzajem swoich interesów, swobodnego działania tam, gdzie inni swobody nie mają; domagają się przywilejów, monopoli, nawet powoływania ich na stanowiska państwowe, na urzędników i wojskowych.

Gdy najważniejsza z naszych klęsk dzisiejszych, bo niosąca z sobą osłabienie narodu u podstaw i poważnie zagrażająca jego przyszłości — nędza i przeludnienie wsi polskiej — wywołało wśród ludu dążenie do rozszerzenia swej pracy na handel i rzemiosła, gdy powstał silny ruch części ludności wiejskiej do miast. Ż y d z i uczuli się zagrożeni w swym posiadaniu.

Dla swej obrony zaczęli organizować wytężoną agitację k o m u n i s t y c z n ą na wsi. Żywioły ciemniejsze, mniej rozumiejące położenie kraju i właściwe cele komunizmu, łatwo jej ulegają i agitacja ta już wyrosła na duże dla Polski niebezpieczeństwo, groźne przedewszystkim dla ludu, gdyby komunizm zwyciężył.

Głównym ogniskiem ruchu komunistycznego w Polsce jest ludność ż y d o w s k a, która też dostarcza przeważnie komunistycznych działaczy. Agitacja komunistyczna najłatwiej się przyjmuje na ziemiach r u s k i c h i tam też najłatwiej jest wytwarzać ruchy anarchiczne, podobne do tych, z którymi niedawno mieliśmy do czynienia na południu, województwa lubelskiego.

W polskich okręgach przemysłowych wśród robotników podatne jej podłoże stanowią żywioły s o c j a l i s t y c z n e, od dawna przygotowane pokrewną propagandą i nawykłe do współdziałania z Żydami. Nie znaczy to wszakże, ażeby wieś polska była przed agitacją komunistyczną zabezpieczona, tym bardziej, że na nią ataki agitatorów są dziś głównie zwrócone.

Stwierdzamy wprawdzie ogromne w ostatnich czasach postępy świadomości narodowej, jak również znajomości położenia kraju i pracy dla Ojczyzny, nie są one wszakże równomierne w całej Polsce, tak, że ciemniejsze okolice ulegają agitatorom komunistycznym, operującym fałszywą krytyką położenia i równie fałszywymi obietnicami.

Jednocześnie z tamtą wzmogła się agitacja, usiłująca dążenia chłopów zwrócić wyłącznie ku kwestii agrarnej. Zwraca ona wysiłki ku temu, żeby odciągnąć uwagę chłopa od miast, od dążeń do ich spolszczenia, zamknąć go na wsi i ułatwić Żydom panowanie nad handlem i ujęcie przez to życia gospodarczego w swoje ręce.

Niebezpieczeństwo komunizmu wzmaga się na skutek pomocy, jaką agitacja komunistyczna otrzymuje z zagranicy. Robotnicy, powracający z Francji, zaopatrywani są przy odjeździe w odezwy i broszury komunistyczne, drukowane po polsku. Zjawisko to daje się odczuć zwłaszcza w Poznańskim. Ważniejsze, że w ostatnich czasach wzmógł się napływ pieniędzy z bolszewickiej Rosji na organizację i agitację w naszym kraju.

Nie jest bez znaczenia także pomoc w propagandzie, jaką dają komunizmowi liczne żywioły radykalne, „postępowe", „demokratyczne", Wyrósłszy pod wpływami masońskimi i widząc główne dla siebie niebezpieczeństwo w rozwoju ruchu narodowego, rzucają one hasła przeznaczone do walki ze wszystkim, co narodowi daje jedność i siłę. Komuniści i żydzi świadomie zużytkowują je dla siebie, tworząc t. zw. „fronty ludowe", „fronty demokratycze" i t. p.

POŁOŻENIE POLITYCZNE W EUROPIE

Rozbicie i pomniejszenie sił narodu tym groźniejsze jest wobec dzisiejszego położenia w Europie, które przynosi coraz nowe powikłania w różnych państwach i w stosunkach między nimi. Polityka państw, która po wielkiej wojnie wysunęła na czoło bieżące interesy materialne, zaniedbała sprawy często najważniejsze, otwierając pole do działania dążeniom przewrotowym i intrygom żydowskim, a jednocześnie zaostrzyła przeciwieństwa między państwami i zbliżyła groźbę nowych wojen. Zaślepione trudnościami gospodarczymi, i finansowymi, żywioły kapitalistyczne w tej polityce widziały jedyny dla siebie ratunek i do niej pchały swe rządy. Rosnący natomiast ruch narodowy, widząc, że ta polityka wiedzie kraje do zguby, doprowadził już dwa wielkie państwa do przewrotu narodowego, który nie znalazł narazie innej formy.

Do tego dołączyło się wzmożenie w Europie akcji komunistycznej, prowadzonej bądź w ukryciu, bądź wypowiadającej jawną walkę narodowi, jak w Hiszpanii, gdzie trwa okrutna wojna domowa. Położenie europejskie skomplikował czynny udział mocarstw postronnych w wojnie domowej hiszpańskiej. W obecnej chwili nie dostarcza ono jasnych danych do przewidywań, jak się odbije na położeniu Polski i jakiego będzie wymagało zachowania się z naszej strony.

Wiemy dziś tylko, że musimy być przygotowani w bliskim czasie na obronę naszego państwa z bronią w ręku. Stąd ogół polski zastanawia się coraz częściej nad naszymi środkami obrony, zwraca się myślą ku naszemu wojsku, mówi o stanie jego organizacji, o jego wyćwiczeniu i zaopatrzeniu, o jego środkach technicznych, wreszcie o duchu, jaki w nim panuje. Zwraca się uwagę na brak dotychczasowego zbliżenia między armią i społeczeństwem, powstały skutkiem niewłaściwego pojmowania roli armii w ubiegłej dobie.

Stwierdzić trzeba, że naród polski nie cofnie się przed największymi ofiarami na rzecz podniesienia siły wojskowej państwa. Potęgę Polski zabezpieczy siła zbrojna, zjednoczona z narodem, a stojąca poza wewnętrznymi walkami politycznymi.

WIDOKI PRACY

Sprawozdanie z pracy i stanu organizacji naszej w całym państwie świadczy o szybkim wzroście szeregów stronnictwa i w ogóle ruchu narodowego, zwłaszcza w masach ludowych, o ich coraz większej zwartości, o wzroście dobrowolnej ich karności i przejęciu się poczuciem obowiązku względem Ojczyzny.

Przeprowadzona nad referatami i sprawozdaniami dyskusja utwierdziła nas w przekonaniu, że przeciwstawiany niepewnemu i niebezpiecznemu położeniu państwa zamęt pojęć, jak również i rozbicie w obozie rządzącym oraz jego bezskuteczne próby stworzenia jedności w społeczeństwie, nie prowadzą nas do tego, ażeby państwo nasze stało się zwartą siłą, zdolną zaważyć skutecznie na wypadkach i oprzeć się wszelkim niebezpieczeństwom. Natomiast jedyną drogą do tego jest ujęcie losów państwa przez naród polski zwarty, zespolony w swych głównych dążeniach, usunięcie od wpływu na rządy żywiołów obcych, a przede wszystkim Żydów, przez pozbawienie ich prac politycznych w państwie, oraz usunięcie z naszej polityki wewnętrznych urządzeń, które dają im przewagę nad ludnością polską.

Naród polski po odzyskaniu niepodległości posunął się poważnie naprzód w rozumieniu swego położenia, w poczuciu swej wartości, w walce z wewnętrznymi czynnikami rozkładu, w energii politycznej biernych do niedawna mas ludowych. On jedynie zdolny jest wytworzyć silne państwo i dać trwałe oparcie rządowi, wcielającemu jego wolę, rządowi narodowemu w narodowym państwie.

Uznając chwilę obecną w położeniu zewnętrznym państwa za wyjątkowo niepewną i napiętrzoną niebezpieczeństwami, grożącymi wystawieniem naszego państwa na trudne próby, a jednocześnie widząc w państwie brak zwartości moralnej, rozbicie dążeń i brak jedności myśli politycznej — Rada Naczelna wzywa członków Stronnictwa Narodowego, ażeby nie ustawali w pracy nad pomnażaniem naszych szeregów, związanych jednością myśli i celu.

Kierownicy pracy narodowej winni chronić szeregi od ulegania wszelkim podszeptom, usiłującym ich pracę wykoleić i dbać o to, ażeby rosła dobrowolna karność, która nam zapewnia tak pomyślny rozwój stronnictwa i czyni je siłą, coraz wyraźniej panującą w opinii kraju i coraz bliższą urzeczywistnienia swych wielkich celów.

W tej pracy nie tylko trzeba dążyć do uzyskiwania coraz większej przewagi nad przeciwnikami, ale przygotowywać się do ujęcia losów kraju w swe ręce i do pokierowania nimi w duchu naszych zasad, z poczuciem odpowiedzialności za położenie jego ludności, aby oszczędzić jej klęsk, które dziś na nią spadają.

REKS

POCZĄTKI REWOLUCJI NARODOWEJ W BELGII (Dokończenie)

V

DEGRELLE urodził się w Belgii, na pograniczu francuskim, w Bouillon, odległym o parę kilometrów od Seolanu. Rodzina jego trudni się od wieków gospodarką na własnych gruntach. Łączy ją wiele węzłów pokrewieństwa z rodami francuskiemi. Leon Degrelle ukończył wydział prawny na uniwersytecie katolickim w Louvain, ale jeszcze przed uzyskaniem doktoratu oddał się bez reszty służbie ideałom, których rzecznikiem był Reks. Rodzina Degrelle'a jest wybitnie katolicka, a wielu jej członków wstąpiło w szeregi Tow. Jezusowego lub Zakonu Kaznodziejskiego.

Wcześnie się ożenił, a za małżonkę pojał córkę pewnego przemysłowca z Północnej Francji. Z małżeństwa tego przyszło na świat troje dzieci, z których jedno młodo zmarło.

Degrelle już w czasie pierwszego roku studiów uniwersyteckich zdradzał bardzo ruchliwe i żywe usposobienie, zajmował się też literaturą, a jego tom poezji ukazał się nawet drukiem.

Swoją błyskotliwą karierę polityczną rozpoczął działalnością w akademickich organizacjach katolickich. W czasie meksykańskich prześladowań Kościoła udał się do Meksyku z polecenia jednej organizacji katolickiej, by w kraju orła i węża zbadać naocznie antyreligijne okrucieństwa. Wróciwszy stamtąd, zadowolił swoje literackie ambicje, stając na czele już wspomnianego przedsiębiorstwa wydawniczego, założonego pod nazwą „*Rex Christus*". Stąd również pochodzi nazwa jego ruchu.

W organizacji swej otrzymał tytuł „*chef*'a" odpowiadający niemieckiemu wyrażeniu „*Führer*" Ten zawsze radośnie nastrojony *chef* utrzymuje najprzyjaźniejsze, o ile możności, stosunki z każdym swoim stronnikiem. Nie wprowadził uniformów; a jednak otoczenie odnosi się doń z największym szacunkiem i podziwem. Gdy wygłasza mowę, wywiera magnetyczny wpływ na słuchaczy. Jego wyrażenia są proste, gesty zaś silne ale naturalne.

Jego układ nerwowy, siła cielesna nie pozostawiają nic do życzenia, głos zaś jego brzmi niezmiennie całemi godzinami. W czasie wielkich walk wyborczych miewał dni, w których wygłaszał po 14 mów, a więc przemawiał po 12 niemal godzin dziennie, zachowując całkowitą świeżość umysłu i nie odczuwając żadnego zmęczenia w głosie. Zdarzył się wypadek, iż na jednym wiecu Reksistów, który odbywał się na wolnem powietrzu, bojówka komunistyczna poprzecinała druty instalacji wzmacniających głos. Degrelle jednak, jak gdyby nic się nie stało, przemawiał dalej tak grzmiącym głosem, że wszyscy z pośród 8000 obecnych na wiecu robotników, rozumieli każde jego poszczególne słowo.

Jako człowiek może służyć za wzór każdemu reksiście. W czasie politycznych jego wystąpień niejednokrotnie doń strzelano. Ale on nie tracił nigdy zimnej krwi i po kilku żartobliwych i ironicznych uwagach z jeszcze większym zapałem i z jeszcze bardziej nieubłaganą ku komunistom nienawiścią, ciągnął swe mowy dalej. Pracowitość Degrelle'a stała się zgoła legendarna. Zaledwie coś je i zaledwie śpi parę godzin na dobę. W ciągu dnia pisze artykuły wstępne do gazet Reksu, kieruje organizacją, odbywa konferencje, wiele też czasu pochłaniają mu podróże, mimo jednak te licznie zajęcia jest zawsze krzepki, zawsze ożywiony, zdaje się być prawie niezmordowanym.

W jego przemówieniach jest coś nieuchwytnego. Najbliższe otoczenie Degrelle'a nie umie ustalić, co to jest, czem budzi entuzjazm i porywa za sobą ogół słuchaczy. Bije odeń jakaś nieuchwytna siła magnetyczna. Gdy mówić zacznie, to niemal widać z twarzy słuchaczy, że z każdą chwilą zdobywa coraz bardziej serca nawet najnieufniej względem niego usposobionych ludzi. Przemawiając do ludu, używa prostych porównań i posługuje się wulgarnemi, aż do grubijaństwa wyrażeniami. Mowy jego nie są utrzymane w jakimś wyszukanym, retorycznym stylu. Dla niego każde powszednie wyrażenie może być przydatne dla wyrażenia myśli.

Jak świetnym jest mówcą, tak wybornym jest również pisarzem. Swymi artykułami, otwartymi listami wywiera bardzo znaczny wpływ na czytelników. Następujący poniżej jeden jego list otwarty może służyć za przykład pisarskiego talentu Degrelle'a.

Mimo młodego wieku kieruje swymi zwolennikami i sztabem partyjnym samą naturalną wyższością wodza. Każdy jego krok, każde słowo, każdy rozkaz, każda decyzja — wszystko to jest u niego naturalne. Nie lubi pozować ani w swych pismach, ani przemówieniach, ani rozmowach. Jego sposób wyrażania się jest zawsze przystosowany dla ducha belgijskiego narodu. Może w tem tkwi największy rys jego wielkości, że jest świetnym znawcą duszy ludzkiej i z namiętnem przywiązaniem, przychylnością oraz miłością walczy o prawa należne narodowi belgijskiemu.

Spoistej, zwartej charakterystyki Leona Degrelle'a nikt jeszcze nie zdołał podać. Najbliżsi mu zwolennicy co raz inną cechę uważają za dominantę jego charakteru. Wszyscy jednak zgadzają się pod jednym względem: że Leon Degrelle jest znakomitym wodzem ruchu, człowiekiem o wielkiej kulturze ducha i że walczy o uczciwe, jasne, wyraźne cele.

VI

Politykę zagraniczną Reksa w stosunku do państw nacjonalistycznych znamionuje najzupełniej poprawny stosunek. Dlatego Reks wysłał delegacje na ostatni kongres partyjny niemieckich narodowych socjalistów w Norymberdze oraz na uroczystości faszystów włoskich. Do oziębienia stosunków między Belgią a Francją przyczyniło się również silne wystąpienie Reksu. Degrelle przeczuł niebezpieczeństwo, jakie oznacza dla Belgii stojącej u progu narodowego odrodzenia przyjaźń z sąsiednim, zbaczającym na lewo „bratnim narodem".

Degrelle'a łączą bliskie węzły pokrewieństwa z Francją, a jednak zdecydował się na to, żeby wypowiedzieć wojnę niebezpiecznemu sąsiadowi i przyjacielowi. Pierwszym krokiem do wypowiedzenia tej wojny byłby się stał kongres partyjny Reksu, który miał się odbyć w Paryżu. Nie dopuścił jednak do niego rząd, owszem Degrelle'a, który przybył do Paryża, ówczesny francuski minister spraw wewnętrznych Salengro kazał aresztować i wysiedlić z granic Francji.

W następstwie tego Degrelle w jednym prawicowym dzienniku wystosował do narodu francuskiego list otwarty o dramatycznej sile napięcia. Z listu tego zamieszczamy kilka urywków, gdyż rzucają one światło na nowe belgijsko-francuskie położenie i zbliżają nas do indywidualności wodza Reksu, Degrelle'a.

Francuzi! — rozpoczyna się list otwarty — ja nie będę mógł już zwracać się do Was za pośrednictwem żywego słowa. Mogę pisać do Was tylko listy.

Ten wyraz „Francuz" głębokim bólem napełnia serca nasze! Dla Wallonów naszej ojczyzny Francja jest naszym językiem, naszą kulturą, naszą cywilizacją... Czemu zaprzeczamy: biada nam, że we Francji traktują nas jak niepożądane elementy, jak pariasów.

*

Dalej pisze Degrelle, że Francuzi zawsze pogardzali „małymi Belgami", jakkolwiek ci ostatni umieli od wieków toczyć bohaterską walkę o zachowanie swego bytu i o swoją wolność. A jednak nie tylko w tym tkwiłoby zło. Zło tkwi gdzieindziej, a jest ono w swej najgłębszej istocie błędem politycznym, bo oto Francja przechyla się coraz bardziej w stronę skrajnej lewicy—pisze dalej wódz Reksu—a fakt ten obraca w gruzy naszą przyjaźń.

Pakt francusko-sowiecki przeciął węzły łączące Francję z Belgią. Wybrać Moskwę—to równoznaczne z naszą zagładą.

*

* *

Nie wolno nam już żyć w iluzjach. W jakiej mierze Francja wiąże swój los z Sowietami, w tymże stopniu przedstawia niebezpieczeństwo zarówno dla nas, jak i dla naszej cywilizacji.

Ani jeden chłop, ani jeden robotnik, ani jeden ojciec rodziny, który jest krwią z krwi i kością z kości naszej, nie może polec za Sowiety: przysięgamy na to u mogiły naszych zmarłych bohaterów z nad Isery i u kołyski naszych dzieci.

Czy rozumiecie, że my nie chcemy za żadną cenę sprzymierzać się z krajem, mogącym jako sojusznik Moskwy wmieszać nas w konflikt, który tysiące i tysiące trupów złożyłby w ofierze dla strasznej rozgrywki Sowietów? Jeśli Francja pragnie znowu naszego do siebie zaufania, musi wpierw znaleźć ufność we własne siły, rozwinąć swoje cnoty na nowo, swoją indywidualność i zrzucić z siebie korupcję Sowietów. Odrodzona Francja będzie oznaczała konsolidację Europy a zarazem jej zjednoczenie we wspólnej kulturze Francuzów i Wallonów. Marksowska Francja oznacza zniszczenie Belgii.

W dalszej części mówi o możliwościach rzucenia nowych podwalin pod przyjaźń francusko-belgijską. Francuski marksizm nie może budzić u Belgów ani cienia ufności. My bardziej, niż ktokolwiek inny, musimy się obawiać socjaldemokratycznego panowania i komunizmu, który szerzy się w Paryżu. Belgijscy wasale francuskich czerwonych tylko na to czekają. Jeśli zwycięży u was lewica, tamy natychmiast się przerwą i do nas również przeniknie prąd komunistyczny. Mieliśmy przecież dość możności widzieć, jak francuski „*Front populaire*" dostarczał hiszpańskiemu „*Frente popular*" żołnierzy i armat. Francuska, lewicowa dyktatura oznacza ciągłe niebezpieczeństwo dla naszego wewnętrznego pokoju, nie mówiąc o tym możliwym europejskim przewrocie, który pakt francusko-sowiecki wywołać może w całej Europie.

*

I nie szukajmy innych wyjaśnień. Nie łączcie Reksu z Berlinem. My chcemy się złączyć z każdym naszym sąsiadem i z każdym odrodzonym narodem pragniemy wspólnie zorganizować front antykomunistyczny. My nie jesteśmy ani też nie będziemy na usługach nikogo i niczego. My kochamy swoją Ojczyznę. I to jest wszystko.

*

Chcielibyśmy, żeby wróciła do Francji czysta atmosfera, młodość, radość z życia, dążność ku dobremu, świadomość obowiązku a wszystko to w jednej nacjonalistycznej wspólnocie.

*

Francuzi! Gdy zaczynaliśmy, byliśmy młodzi, biedni i nieznani. A w trzecim dziesiątku bieżącego wieku ujmiemy w swe ręce władzę!

W życiu wszystko jest łatwe, wszystko się szybko udaje. Zaledwie mamy czas na walkę, na cierpienie...

Jeśli chcemy zwyciężyć, zwyciężymy!

Zawsze!

Na pewno!

Francuzi, byście mogli ocalić jutro Francję, znajdźcie w sobie jeszcze dzisiaj wolę zwycięstwa!

Ten list otwarty wyjaśniał zarazem powody rozluźnienia węzłów, łączących Belgię z Francją, w czem Reks odegrał również wielką rolę.

CZEGO CHCE REKS?

Reks nie jest partią, lecz — jak reksiści to określili—samym narodem. Reks chce przywrócić człowiekowi godność ludzką, poszanowanie kobiecie i macierzyństwu, ochotę do pracy twórczej, autorytet dla naturalnej elity, słuszny wymiar sprawiedliwości. Nie pragnie za wzorem Sowietów uszczuplić w czemkolwiek wolności ludzkiej, lecz każdemu obywatelowi narodu dać chce sposobność swobodnego rozwoju własnej indywidualności. Koncepcja ta nie oznacza jednak ani anarchii, ani liberalizmu — powiada José Streel, jeden z twórców i dziejopisów Reksu. Z doktryn i pojęć oderwanych wybierają reksiści te, które dla duszy ludzkiej są proste i naturalne. Za pomocą tych doktryn stworzyć chcą społeczeństwo, którego członek znajdzie w sobie to, co jest dobre i zdrowe.

Nie wierzą w równość ludzką, lecz uznają indywidualną zasługę. Odrzucają zasadę Rousseau'a, że człowiek z natury jest dobry, wierzą jednak, iż człowieka można podźwignąć a życiu ludzkiemu można zastrzyknąć wyższe wartości. Uznają władzę zwierzchniczą państwa nad człowiekiem, ale żądają, by państwo pomagało jednostce ludzkiej a nie gnębiło człowieka. Własności prywatnej nie trzeba — według nich — ograniczać, ale ją należy rozwijać.

Reks ruszył z miejsca. Reks dał coś nowego, gdyż nie poszedł w ślady ani faszyzmu, ani hitleryzmu, lecz stosownie do ducha czasu wytyczył kierunek ruchu zgodnie z potrzebami Belgii. „Ulicznicy" Reksu—gdyż tak szydzono ze stronników Degrelle'a, należących do jego najbliższego otoczenia—cuda zdziałali. Ciągłe waśnie między Wallonami a Flamandami, ustawiczne walki między liberalizmem, komunizmem i wielkim kapitałem, a wreszcie spory wyznaniowe — wszystko to dzieliło wzajem mały naród belgijski. I tu właśnie przejawia się mądrość wielkiego męża stanu młodego przywódcy Reksu, że znalazł ten ton i te ramy, w których umiał zawrzeć sprzeczne interesy belgijskiego narodu. Świadomość narodowa, wiara w żywotność interesów narodu, a wreszcie miłość do narodu — wszystko to cuda zdziałało. Dziś 21 reksistów zasiada na ławach poselskich parlamentu belgijskiego. Ale Degrelle otwarcie oświadczył, że wkrótce ujmie rządy w swe ręce.

Ostatnie wydarzenia polityczne w Belgii odroczyły tę chwilę na czas nieokreślony.

ZBIGNIEW ZAŁĘSKI

POCZUCIE PRZYRODY U ŻEROMSKIEGO

I

ŻEROMSKI przeżywał przyrodę w sposób szczególnie zmysłowy. Baczną na to uwagę zwrócił St. Adamczewski, analizując zarówno wszechstronność, jak intensywnność jego doznań, rolę zmysłów zasadniczych (będących źródłem wrażeń słuchowych, barwnych, świetlnych motorycznych, dotykowych, powonienia [1])) — oraz t. zw. zmysłów „wewnętrznych", które stanowią o wrażeniach ustrojowych.

Te właśnie wrażenia ustrojowe, płynące od organów i narządów schowanych we wnętrzu ciała, stanowią niewątpliwie jedno z istotnych znamion odrębności Żeromskiego, jako poety przyrody. Działa on na nas nie tyle „krajobrazem" [2]), ile przedewszystkim odtworzeniem stanów samopoczucia fizycznego człowieka w chwili zetknięcia się z przyrodą. Prawie każdy „krajobraz" Żeromskiego (wyłączmy częściowo jego poematy opisowe) jest przez kogoś widziany i przeżywany, budzi w tym kimś potężne wzruszenia, objawiające się właśnie ustrojowo.

Działanie owych zmysłów „wewnętrznych" wymyka się jednakże z pod klasyfikacji, co utrudnia nam określenie cech specyficznych w zmysłowym odczuwaniu przyrody przez Żeromskiego, choć posiadamy niewątpliwie świadomość tej specyficzności.

Spróbujmy zastanowić się nad tym zagadnieniem.

Przeżywając po wielekroć Żeromskiego w jego stosunku zmysłowym do przyrody odczuwałem zawsze, że istnieje u niego szczególnego rodzaju dyspozycja, wyrażająca się w upodobaniu wilgotności.

Zagadnienie to nie było podnoszone w literaturze krytycznej o Żeromskim, jedynie w ostatniej pracy prof. Baleya [3]) przy analizie powtórzeń słownych u Żeromskiego — znajdujemy kilka interesujących nas uwag na temat słowa „wilgoć". Słowo to zalicza prof. Baley do persewerujących u Żeromskiego, przy czym zaznacza, że wyraz ten ucieka uwadze nawet dokładnych czytelników, jako zbyt mało szczególny. Ze słowem „wilgoć" wiąże Baley inne słowa persewerujące, jak „gozd", oznaczający wg. definicji Żeromskiego wilgotną łąkę, oraz słowa: „nieciecz" (=gozd) i „smug" (względnie „smuga"). Należało by też może tutaj wymienić nie wzmiankowane przez Baleya „łęgi" (podmokłe łąki).

W związku z tak stwierdzoną predylekcją Żeromskiego do słowa „wilgoć" zwraca Baley uwagę na znany fakt niezwykle częstego występowania w twórczości Żeromskiego wód w różnych postaciach, co prof. Baley skłonny jest tłumaczyć psychoanalitycznie w związku z kompleksem Edypa. (W psychoanalizie bowiem symbolem matki bywa często woda; ma ona zdaniem niektórych psychoanalityków oznaczać wodę płodową, w której zanurzone jest dziecko przed urodzeniem). Twierdzenie swe popiera Baley szeregiem przykładów identyfikacji wody z matką, spotykanych u Żeromskiego.

Prócz tego woda u Żeromskiego ma znaczenie symboliczne i wtedy, gdy autor sam nie mówi o jej symbolicznym znaczeniu i tym właśnie — zdaniem Baleya — można by tłumaczyć częstość występowania wód u Żeromskiego, a nawet tu mogłaby mieć swoje źródło jego predylekcja do wilgoci.

Zaznacza wreszcie Baley nawiasowo, że owa predylekcja Żeromskiego ma też zapewne źródło „w upodobaniu autora do wilgotnego zapachu, który zdaje się posiadać dla niego szczególny urok" [4]).

---

[1]) Nie spotykamy u Żeromskiego w odczuciu przyrody reakcyj smakowych (a więc nie wszystkie 5 zmysłów zasadniczych jest w tym wypadku czynnych).

[2]) Użyjmy tego wyrazu w cudzysłowie, pamiętając, że przyroda w dziele Żeromskiego nie da się zamknąć w definicji pejzażu.

[3]) Baley Stefan: „Osobowość twórcza Żeromskiego" (Studium z zakresu psychologii twórczości). Warszawa, 1936. Str. 228.

[4]) Tamże, s. 206.

Przyjrzyjmy się więc bliżej owemu zamiłowaniu Żeromskiego do wilgotności: jak się ono objawia, poprzez jakie zmysły, w jakich upodobaniach może mieć ono źródło i jakby można—poza tłumaczeniem psychoanalitycznym—wyjaśnić przyczyny tej szczególnego rodzaju predylekcji zmysłowej u Żeromskiego.

II

Upodobanie Żeromskiego do wilgotności widoczne jest dla nas przede wszystkim we wspomnianej już dyspozycji do słowa „wilgotny", jako też do słowa „mokry" (które chyba również należałoby zaliczyć do persewerujących). Dowodów na to dostarczą nam liczne dalej przykłady, w których dyspozycja ta będzie widocznym wyrazem pewnych reakcyj natury zmysłowej. Niejednokrotnie jednak owe persewerujące słowa: „wilgotny", „mokry" grają rolę jedynie epitetu. Wilgotne będą drzewa, łąki, kwiaty, ziemia, piasek, różne przedmioty zmoczone deszczem czy rosą; zawsze wilgotna będzie mgła, o czym tak dalece pamięta, że tendencja do tworzenia na zasadzie kontrastu podsunie mu kiedyś takie określenie:

„sucha mgiełeczka stała w polach". („Uroda życia" II, s. 109)[5]).

Ale obok epitetów o charakterze przymiotu konkretnego, spotykamy bardzo często u Żeromskiego epitety syntetyzujące wrażenie, będące objawami wrażliwości—nie obserwacji (tak np. wiele razy spotykamy u Żeromskiego „wiklowy chłód", ciągnący od rzeki, co daje nam w sumie wrażenie chłodu, wilgoci i zapachu). Taki charakter będzie miał epitet „wilgotny" („mokry") przy słowie ciemność:

„Głębie przetrzebionego lasu zalegała jeszcze mokra ciemność..." („Ludzie bezd." II, s. 47).

„...wilgotna ciemność..." („Uroda życia" I, s. 173).

Podobne znaczenie ma słowo „wilgotny" w niezwykłym zestawieniu z obłokami:

„wilgotne obłoki". („Dzieje grzechu II, s. 148, ‚Wisła" s. 17).

Odczuwanie wilgoci u Żeromskiego bywa często wzrokowe, co wyraża się rozmaicie. Czasem przejawia w formie złudnej deformacji kształtów.

Drzewa przemoczone wyglądają:

„jakby opuchnięte od deszczu". („Niedobitek" p. Mogiła s. 154), to znów „jakby spuchnięte od dżdżów wiosennych". („O żołnierzu tułaczu", Utw. pow. s. 79),

albo:

„rozdęte od wilgoci, od odwilży, od rozkisających waporów, które się już po długich deszczach burzyły w ziemi". („Przedwiośnie" s. 377).

Najczęściej widzi pisarz wilgoć, jako plamę barwną (niekiedy świetlną).

O jesiennym poranku „wynurzały się z pod mgieł rozorane role i czarne kartofliska, okryte białem szkliwem wilgoci". („W sidłach niedoli", p. „Rozdz. nas..." s. 237).

[5]) Cytuję wszędzie według zbiorowego wydania Mortkowicza, 1928. Wszelkie podkreślenia w cytatach—moje.

Szczególnie często spotykamy obraz wilgotnej uliczki, ścieżki (ogrodowej, polnej), zmoczonej deszczem lub rosą.

Judym przygląda się dróżce parkowej:

„Środkiem była już sucha, ale w zagłębieniach jej grzbiet ograniczających nęciły oko ciemno-siwe pasy wilgoci". („Ludzie bezdomni" I, s. 142).

„Uliczka mokra jeszcze, brunatna od wilgoci biegła po pod białe rózgi..." (Popioły" I, s. 154).

Ciemność wilgotnej plamy wydobyta tutaj została przez kontrast z bielą rózg.

Salomea idzie o świtaniu ku rzece „po miękkim piasku, który nocne rosy znacznie zwilżyły, okrywając go zwierzchu ciemnym osadem. Później wtargnęła na mokrą trawę...". („Wierna rzeka" s. 188).

To zainteresowanie wzrokowe wilgocią przejawia się specyficznie w zwracaniu uwagi na zacieki na tynkach starych murów czy na korze drzewa, porozlewane w plamy lub dziwaczne zygzaki i rysunki.

„Plamy wilgotne w narożnikach murów, niby cień wiecznie obecny czyha na białość wapiennych ścian..." („Popioły" III, s. 306).

Miasto tonie w bajorach topniejącego śniegu, z dachów lecą strugi „brudnej cieczy" powietrze pełne pary:

„Tam rynna, przed laty pęknięta, darzyła obfitą wilgocią ścianę przylegającą i brzydka plama z odcieniem zielonkawym, niby głębokie rozranienie, gniła się na froncie starego domu". („Promień" s. 24.)

„Okno tam było wychodzące na jakiś nagi mur, pełen brudnych szczelin. W jednem miejscu ciekła na chropawym tynku smuga wilgoci, którą już lekka zielonawa pleśń okrywać zaczęła". („Zamieć" s. 190—1).

Sypie się już tynk z muru starego browaru:

„Wątpliwa żółtawo-różowa barwa miejsc jeszcze trwających zamokła i wynikały tam przeróżne mapy, zygzaki, dziwaczne kształty i wieczne symbole". („Syz. prace" s. 263).

„Na jasnej, podszczytowej korze sosen tworzyły się zacieki, niby rysunki dziwnego kształtu, kontury jakich rzeczy, sylwetki szczególnych twarzy..." („Ludzie bezdomni" II, s. 47).

Interesujący jest przykład, w którym powierzchnia wody (w basenie) widziana jest jako wilgotna rozciągliwa plama:

„od kropel deszczu marszczyła się ciemna wilgoć". („Dzieje grzechu" II, s. 75).

Woda została tu wprost nazwana wilgocią. (Podobnie w następującym przykładzie):

„wilgoć spływała (po liściach) jak po tłuszczu" (s. 71).

(Dok. nast.) EMIL ZAREMBA

NA WIDOWNI

Przypowieść o rybnym jeziorze i Pataszniku.—Co o tem mówiono na konferencjach sanacyjnych w Wilnie.

JEŻELI chodzi o morał w sprawach społecznych, nie trzeba się zbytnio specjalizować, wszystkie bowiem łączą się z sobą organicznie; zaczepiwszy o jedną z nich, można, po nitce do kłębka, dojść do serca; tam znajdziecie morał. Trzeba mieć jednak ten pogląd na życie społeczeństwa, że moralny sens jest koniecznością i że za ten sens odpowiedzialne jest sumienie narodowe. Naród bowiem daje społeczności duszę, myślącą i moralnie uwrażliwioną.

Biorę więc pierwszy z brzegu wypadek napozór drobny, ale jakże dalekosiężny. W „Głosie Narodu" (n-r 112) przeczytałem w tej chwili list z Wilna dr. Janusza Jerzego Dunina Michałowskiego o dziwnych przygodach chłopów polskich z nad jeziora Popis (w puszczy Rudnickiej w Wileńszczyźnie). Myślicie może, że zaszło coś w walce z żywiołami przyrody, jak to bywa w dżungli. Nie — zaszło coś groźniejszego—sprawa tyczy ich stosunku do świata społecznego, do tej dżungli, którą potrafi wytworzyć w społeczeństwie człowiek, ciągle coś organizujący, ale pozbawiony owej duszy, o której wspomniałem na początku.

Posłuchajcie.

— — — — — — — — — — — —

„Jezioro to dzierżawił włościanin ze wsi Mikaszuny Antoni Gajdzis. Żydzi do jeziora nie mieli dostępu, mimo że stale o jego dzierżawę zabiegali. Gajdzis płacił 3,500 zł rocznej dzierżawy. Dochody z jeziora miał przy tym niezłe mimo, że pozwalał na swobodne łowienie ryb i swoim sąsiadom, którzy, z racji przylegania jeziora do ich łąk, mieli prawo przybrzeżnego połowu. Dla tego też, gdy w r. 1931 zażądano od niego wyższej sumy za dzierżawę, decydował się ją dać. Dawał już prawie 100 proc. więcej, niż płacił dotąd i dałby więcej, gdyby nie żydzi: Joseł Patasznik i Szmujło Gruzowik. Ci mając znajomości w biurach Dyrekcji Lasów, ubiegli go i za cenę 8,085 zł. wzięli jezioro, położone od Wilna najwyżej 50 klm.

Umowa dzierżawna Patasznika i Gruzowika z Dyrekcją Lasów zawarta była na lat trzy. Chłopi, przegrawszy więc sprawę dzierżawy jeziora w 1931 r., postanowili odegrać się w 1934, decydując się dać za nie ponad 10 tysięcy. Krótko przed wygaśnięciem dzierżawy chłopi Mikaszuńscy dowiadują się rzeczy niesłychanej. Dyrekcja Lasów obniża tenutę dzierżawną żydom do 4,600 zł. i oddaje im jezioro do dalszej eksploatacji.

Wśród chłopów zawrzało.

— To my gorsi od żydów? I udali się do Dyrekcji. Ale w Dyrekcji nikt z nimi nie chciał gadać. Chodzili, jak od Annasza do Kaifasza, z jednego biura do drugiego i nic nie wskórali. Któryś z życzliwych im urzędników poinformował ich, że cenę dzierżawy obniżono, dlatego, że spadła cena na ryby... Ten ktoś radził im jeszcze złożyć skargę do Dyrekcji; może to poskutkuje.

Tak też zrobili. Przecież dawali już kiedyś 7 tys. zł. Cenę tę podtrzymują. A żyd ma płacić tylko 4,600 zł. Toż w interesie skarbu państwa leży oddanie im, a nie żydom jeziora. 2,400 zł. piesz nie chodzi... Po złożeniu skargi byli więc najlepszej myśli, czekając na odpowiedź. Czekają tydzień, dwa, trzy, pięć, dziewięć, aż wreszcie zaniepokojeni udają się do Wilna i tutaj dowiadują się, że Dyrekcja wydzierżawiła jezioro jeszcze przed upływem terminu Joselowi Pataszników *et comp.*, za kwotę 4,200 zł. na... dalsze lat dziesięć!

— A dlaczego nam nie odpowiedzieliście na naszą skargę z przed kilku miesięcy?—pytają.

— Dlaczego nie ogłoszono przetargu publicznego?

Piszą więc chłopi nową skargę, ale już do ministra. Może on co pomoże. Ale i ministerstwo milczy. Piszą trzecią skargę. W tym wypadku już do premiera. Otrzymują wreszcie odpowiedź z... Dyrekcji, że skarga ich została umorzona... Odpowiedź nadesłała im Dyrekcja pod wpływem pisma z kancelarii premiera. Jednocześnie p. premier polecił sprawę zbadać. Władze zwierzchnie zwróciły się więc do Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie z zapytaniem, dlaczego jezioro oddano żydom? Podobno odpowiedziano im w sposób następujący:

„Jezioro zostało oddane żydom dlatego, że poza nimi nikt nie stanął do przetargu".

Czy w istocie tak było? Tego już Warszawa nie dochodziła. W Wilnie jednak twierdzą, że z tym przetargiem było cośkolwiek inaczej.

Ponieważ jezioro Popis nie jest jeszcze objęte ustawą o przymusowych obwodach rybackich i ponieważ zostało wydzierżawione dwum żydom z wolnej ręki za niską cenę w stosunku do korzyści, jakie oni z niego czerpią, przeto chłopi zwrócili się do wojewody z prośbą o unieważnienie dzierżawy i ustanowienie obwodu rybackiego i o ogłoszenie publicznego przetargu na jezioro.

Pierwsza delegacja chłopów mikaszuńskich zjawiła się u wojewody w styczniu 1936 roku. Przedstawiła swoje żale. Prosiła o zorganizowanie obwodu. Ofiarowywała za dzierżawę jeziora 6,200 zł. (żyd płaci 4,200 zł.) Wysłuchano łaskawie skarg chłopskich. Wysłuchano także ich postulatów. I... kazano czekać.

Wiadomo, chłop jest cierpliwy. Więc czeka. Czeka miesiąc, dwa, pięć, dziesięć. Wreszcie zniecierpliwiony pod koniec roku ub. idzie znowu do wojewody. Tutaj ofiarowuje za jezioro 10 tys. zł. (żyd płaci 4,200) oraz skarży się na brak odpowiedzi na jego prośby i wnioski.

— Jakto nic jeszcze nie otrzymaliście? Czekajcie jeszcze. Odpowiedź nadejdzie.

No i czekają dalszych kilka miesięcy.

P. Michałowski kończy relację słowami:

— Nie wiem, może już teraz otrzymali odpowiedź. A może jeszcze nie.

— Rozmawiałem z chłopami mikaszuńskimi o tym wszystkim. To, co mi mówili, poprostu trudne jest do wiary. Nie mogę o tym nawet pisać.. A jednak uważam, że władze zwierzchnie powinny zbadać, ile prawdy jest w tym, co mówią o żydolubstwie Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie chłopi mikaszuńscy. A mówią to, powtarzam z naciskiem, chłopi polscy, nie żydzi. Mówią chłopi polscy! A więc element państwowotwórczy, nie komunizujący, nie wywrotowy.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz po wysłaniu powyższego reportażu do Krakowa—tak sobie wyobrażam—p. Michałowski udał się na konferencję prasową, zwołaną przez wydział propagandy wileńskiego okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Dawali tu wyjaśnienia dyrektor Okręgu Wileńskiego p. inż. Wł. Barański, oraz delegat warszawski z centrali Obozu, zastępca dyrektora Wydziału Propagandy red. Drzewiecki.

Taka sama konferencja odbyła się niemal jednocześnie w Warszawie, gdzie wyjaśnień udzielał Szef Sztabu Obozu Zjedn. Narodowego płk. Kowalewski, *attaché militaire* w Bukareszcie. Wyjaśniać trzeba wiele, boć przedsięwzięcie jest gigantyczne i bardzo skomplikowane, a tak nowe w pomyśle, że nie łatwo zorientować się w tej maszynerii. Rok czasu kosztowało płk. Koca nakreślenie odezwy ideologicznej. Aczkolwiek ma to być organizacja gruntowana na siłach moralnych „emanujących z dołu", to jednak dla dołu enuncjacja była niespodzianką.

Plany O.Z.N. pochodzą z grupy, sprawującej rządy w Polsce od r. 1926. Dziesięć lat trwały próby przystosowania społeczeństwa do reżimu na zasadzie bezpośredniego stosunku jednostek do Państwa z pominięciem wszelkich organizacji naturalnych, a więc Narodu, stronnictw, samorządów. Doktryna ta znalazła swój wyraz w tekście Kon-

stytucji i w ordynacji do ciał parlamentarnych. Wydawał się ten system najprostszym, jeśli chodzi o zabezpieczenie na dłuższy czas stanowiska grupie, będącej przy władzy. Ponieważ ten system nie wytrzymał próby czasu, teoretycy uczynili w nim wyłom przez uwzględnienie czynnika Narodu wogóle. Dawna formuła chemiczna BBWR przybrała postać OZN.

— — — — — — — — — — — —

Otóż p. Michałowski, mając wciąż w oczach tak żywy obraz rzeczywistości, na owej konferencji oddał się słuchem obrazowi idealnej przyszłości. „Słowo" wileńskie tak zreferowało niektóre punkty rozmów:

„Jaki jest stosunek O.Z.N. do rządu i w związku z tem jaka zachodzi różnica pomiędzy organizacją płk. Koca, a dawnym BBWR?

P. dyr. Barański odpowiedział:

— O współzależności rządu i partii nie może być mowy, bylibyśmy wtedy ekspozyturą rządu, podczas gdy mamy ambicję tworzenia rządu.

Delegat z Warszawy dorzucił do tych słów:

— Chociaż nie mamy nic wspólnego z rządem, to nie zapominajmy, że na czele O.Z.N. stanął Wódz Naczelny, a Prezydent R. P. dał swoje błogosławieństwo. Rząd będzie musiał realizować te postulaty, które będą wymagały realizowania.

Jeżeli chodzi o różnicę z dawnym B.B.W.R. to usłyszeliśmy:

— B.B.W.R był organizacją, konsolidującą od góry, O.Z.N. natomiast będzie nadawało formy ukrytym siłom twórczym w naszym narodzie, a to w myśl słów Naczelnego Wodza. „Trzeba, żeby w Polsce była zorganizowana świadoma wola ludzka pod kierownictwem".

Podczas gdy umysł pracował nad związaniem w całość tych informacyj, tłoczyły się do uszu zapewnienia, że OZN stoi na gruncie solidaryzmu gospodarczego, popierania inicjatywy prywatnej, walki ekonomicznej z żydami. Słuchali z uznaniem tych zapewnień urzędnicy z wileńskiej dyrekcji państwowej, należący do specjalnego zespołu. Zespołów takich w Wileńszczyźnie jest już 34. W osobliwej pieczy ma być „sektor" wiejski. Pewno nie wiedzą o tem chłopi mikaszuńscy.

Żeby wszystkie te rzeczy dokładnie zrozumieć, bo tyle było sprzeczności, p. Michałowski — jak sobie wyobrażam — poszedł nazajutrz, 19 kwietnia, na Zjazd Organizacyjny Wileń. Obozu Zjednoczenia Narodowego. Po nabożeństwie w Ostrej Bramie i po złożeniu hołdu w Mauzoleum Sercu Marszałka Piłsudskiego na Rosie, udano się do teatru na Pohulance.

Dyr. Barański w długim przemówieniu kładł silny nacisk na siłę twórczą jednostki. Nawoływał do handlu i przemysłu. P. Michałowskiemu stanęli w oczach dzierżawcy z Mikaszuń.

— „Do stanu trzeciego mówił — nigdy nie mieliśmy szczęścia, byliśmy w Polsce szlacheckiej dobrymi rolnikami, mieliśmy w poszanowaniu stanowiska urzędowe; ale w handlu, tej podstawie dobrobytu miast i potęgi gospodarczej — *a eo ipso* i politycznej wyręczali nas zawsze najpierw Niemcy, Czesi, Ormianie i potem Ż y d z i."

— — — — — — — — — — — — —

Jakże z tym Patasznikiem? Jak na przyszłość urzędy będą z tym konkurentem postępowały, co do tego pewności nie dało się osiągnąć. Dyr. Barański pouczał, że na Wileńszczyźnie obecnie chrześcijanie mają w ręku niespełna trzecią część placówek handlowych i przemysłowych, w konkluzji jednak zamiast wskazań konkretnych wyrażał przekonanie, że „Nakaz dyscypliny organizacyjnej pójdzie w parze z dyfuzją pewnych idei z dołu do góry, by ruch nasz nie oderwał się od terenu i by zawsze był ożywiany ścisłym z nim kontaktem".

Może dla tego, że to było już zupełnie niejasne, zabrał głos przybyły umyślnie na zjazd Prezydent m. Warszawy, główny kierownik sektoru miejskiego w OZN. Oświadczenie jego, że „w organizacji OZN niema miejsca dla karierowiczów i protektorowiczów", przyjęto owacyjnemi oklaskami. „Organizujemy — mówił — obóz niezależny od administracji... Jest to organizacja długofalowa... Chcemy zorganizować wszystkie siły twórcze narodu i chcemy, żeby naród sam swoim losem kierował"... Zdawało się na chwilę, że p. prezydent m. Warszawy zapowie wskrzeszenie samorządów miejskich, ale do tego nie doszło. Natomiast zapowiedział, że „obóz będzie emanował". „Jeśli organizacja ta stanie się taką, jaką być musi — mówił — to rząd będzie jego emanacją".

Nie podobna było z tego wszystkiego wywnioskować, jaki obrót wezmą w przyszłości takie sprawy: jak owa dzierżawa jeziora, nie wyjaśniono bowiem dokładnie stosunku do żydów. Kupiec Patasznik złoży zapewnienie, że jest Polakiem mojż. wyznania i że chętnie zjednoczy się narodowo.

Właściwe światło na całą sprawę rzuciła ubocznie podniesiona na zjeździe wileńskim kwestia nowej ordynacji. Organizatorzy bardzo ochoczo wyjaśnili, powołując się na płk. Koca, że nic nie stanie na przeszkodzie, aby ordynację zmienić.

„Ustrój parlamentarny — tak powiedziano — nie zdał u nas egzaminu. Ani w okresie 1919 — 1926, ani w okresie późniejszym, Sejm nigdy nie reprezentował opinii całego społeczeństwa, obecnie obowiązująca ordynacja wyborcza również nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Lukę tę wypełni OZN jako najszerszy wyraz opinii społecznej. Już dziś niektóre grupy parlamentarne zgłaszają się do nas z propozycjami współpracy. Z czasem będzie wybrany nowy sejm, według nowej ordynacji wyborczej, który będzie reprezentował opinię całego społeczeństwa".

Zorganizowany na wielką skalę obóz, dysponujący zdobytym autorytetem, będzie w możności przeprowadzić wybory tyle skuteczne, na ile pozwoli nowa ordynacja, przez obecne izby ustawodawcze uchwalona.

Wszystkie inne pytania były kłopotliwe, to ostatnie zdobyło zdecydowaną odpowiedź. Bo czy mogła p. Michałowskiego i wogóle Polaków zadowolić odpowiedź p. Barańskiego w sprawie stosunku OZN do żydów? Odpowiedział mianowicie anegdotą, że gdy go spytali o to żydzi, jaki ma być ich stosunek do OZN, odrzekł: „taki sam prawdopodobnie, jak Polaka do organizacyj sjonistycznych". Nie zastanowił się nad tem, jak bolesny to żart. Polak bowiem nie interesuje się sprawami wewnętrznemi żydów, ci zaś na zainteresowaniu naszymi sprawami swój byt opierają.

— — — — — — — — — — — — —

Zaiste na zebraniach tego typu wśród huraganów frazesu i oklasków uczestnik musi być bardzo oszołomiony poczuciem, że tak daleko znalazł się od rzeczywistości, gdzie trwa ciężka i odpowiedzialna walka o byt narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

PIEŚŃ WIOSENNA

I

Znijdź na świat, wstąp w naród, Duchu Święty,
byśmy wolą z własnego chaosu,
z sił, zwalonych w pokłady dziejowe,
wykrzesali myśl twórczą, myśl Boską —
jak w płomieniach zieleni —wniebowzięty
gmach z żelazo-betonu i ciosu,
my — żołnierze, my — budowniczowie,
dźwigający swe życie: Polskę!

II

Widowiskiem geniuszu przez wieki
może tylko Prometeusz świecić.
Czarodziejską sztuki latarnię
tylko ogień zapala Boski.
Ile krwi uszło z serca człowieka,
tyle piękna w poezji znajdziecie;
ile świata całą duszą ogarnie,
tyle duszy wczaruje w zgłoski.

III

W wieńcu eskadr lotniczych, o świcie,
z trzaskiem sosen na krwawych szlakach,
z czołem w zorzy, z piersią półboską,
triumfująca, jak Bóg zmartwychwstały —
wstań, poezjo, zapal tysiąc wici
od zarzewia na grobie Wieśniaka
i poprowadź przez bitew łoskot
do wielkości narodu i chwały.

TADEUSZ DWORAK

GŁOSY

MUZYKA POLSKA (?) NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

Z Paryża dochodzą nas wieści wielce niepokojące, jeśli idzie o reprezentację muzyki polskiej. Jak wiadomo, podczas trwania wystawy odbędzie się szereg koncertów ilustrujących twórczość muzyczną całego świata. Ponieważ zgłosiło chęć dania koncertów około stu narodów — rzecz zrozumiała, że dat do wykorzystania jest niewiele. Mimo to sprezentować można w sposób najzupełniej dostateczny nasz dorobek i pochwalić się nim przed zagranicą. Postanowiono (i słusznie), że grać będzie Paderewski, że (również słusznie) przyjedzie z Poznania świetny chór katedralny księdza Gieburowskiego. Pozatem w naszych barwach wystąpić ma Rodziński (!) dyrygując orkiestrą francuską, Wanda Landowska (!) ze swoim zespołem, oraz w projekcie był jeszcze i Artur Rubinstein (!). Całe szczęście, że postanowiono jednak nie angażować Hubermana z Palestyny. Sprawa więc poczyna wyglądać w ten sposób, że dochodem z koncertu Paderewskiego pokryje się deficyty koncertów Rodzińskiego i Landowskiej... Pozatem na jesieni ma zjechać orkiestra Filharmonii warszawskiej wraz z orkiestrą Polskiego Radia pod dyrekcją oczywiście Grzegorza Fitelberga (!). W Paryżu jest już i załatwia z naszego ramienia sprawy muzyczne Binental (!).

Pozatym sekcja polska Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzyki Współczesnej przedstawia międzynarodowej *jury* utwory następujących kompozytorów z Polski. Ekiera, Jerzego Fitelberga (!), Munda (!), Neuteicha (!), Palestra, Szałowskiego i Kondrackiego. Doprawdy, można chyba stracić cierpliwość...

Cała sprawa wygląda poprostu tak dalece nieprawdopodobnie, że się temu wierzyć nie chce. Jeśli to wszystko jest jednak prawdą, należy już zaraz wszcząć jaknajbardziej energiczną akcję, ażeby w porę, póki czas jeszcze przeciwstawić się temu i skandalowi zapobieć. Trzeba być chyba zupełnie wypranym z poczucia narodowej ambicji, ażeby udawadniać przed całym światem, iż kulturę naszą reprezentować „muszą” koniecznie jacyś obcy nam rasą oraz typem cywilizacyjnym artyści. „Reprezentować muszą koniecznie...” — czy to prawda? Nie. We wspaniałym dorobku polskiej twórczości muzycznej, na przestrzeni wieków żydzi nie zajmują żadnego miejsca. Nie wydali żadnego kompozytora na większą miarę, a jedynie w dziedzinie sztuki odtwórczej usiłowali podszywać się pod miano Polaków. Czas już jednak najwyższy z tym skończyć, w przeciwnym bowiem razie gorzko tego żałować będziemy.

Jeśli spojrzymy na historię muzyki innych narodów, zobaczymy, iż czasy, w których żydom udało się odegrać jakąś rolę nie należą do najlepszych. W Rosji na tle wspaniałego rozwoju muzyki, postać rzeczona nie ma konturów gigantycznych, w Niemczech Mendelsohn i Mahler byli propagatorami złego smaku, we Francji okres Offenbacha i tandety Meyerbeera oraz Halevy'ego jest jakby ciemną plamą. Znany krytyk André Coeursy ową falę judeo-germańską nazywa poprostu „fałszowaną sztuką”. Dosadne i niezwykle trafne. U nas Wieniawski okazał się wielkością i względną i bardzo umiejscowioną w czasie. Niewiele, bardzo niewiele, jeśli idzie o twórczość, wnieśli Fitelbergowie, Tansman (Tancman), Mund, Neuteich i inni.

Dzięki Bogu, mamy się kim pochwalić. Młode pokolenie w osobach Ekiera, Kasserna, Kondrackiego, Maciejewskiego, Maklakiewicza, Palestra, Szałowskiego, Woytowicza i innych jest naprawdę ciekawe. Jeśli kto tego nie potrafi dojrzeć, jego to osobiste kalectwo. Dlaczego jednak my wszyscy mamy ponosić konsekwencje czyjejś ślepoty i do własnego wstydu jeszcze dopłacać, — trudno doprawdy zrozumieć.

O JASNĄ, NIEDWUZNACZNĄ POSTAWĘ.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Warszawie walne zebranie Centralnego Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego.

Zebranie miało przebieg wysoce znamienny. Przede wszystkim sam sposób prowadzenia obrad, który to sposób jedynie mógł tylko jako tako utrzymać pozycję obecnego zarządu. Pozatym niesłychany w pomyśle i treści wniosek o „niedopuszczenie krytyce działalności p. Mierzejewskiego przez prasę narodową”. Wyjaśnijmy, że p. Mierzejewski przewodzi Związkowi i że w imieniu Związku zgłosił płk. Kocowi akces, do czego przez ogół nie był wcale upoważniony.

Tak w najogólniejszym skrócie wyglądało zebranie niedzielne. Należy przyjrzeć się mu uważniej i głębiej pomyśleć nad istotą sporu.

Obóz Zjednoczenia Narodowego wysuwa szczególnie mocno na plan pierwszy sprawę miast, za-

powiadając nawet, iż jego akcja będzie momentem przełomowym w historii ustroju Polski. Sprawa rozwoju miast należy u nas do t. zw. „kwestii palących” ważności, przeto, zagadnienia nie będziemy ani przez chwilę nawet kwestionować, czy dyskutować. Tylko — czy o rozwój materialny miasta w Polsce chodzi wyłącznie i jedynie? Nie. Przede wszystkim o dokonanie wielkiego i naprawdę epokowego dzieła, jakim być może tylko spolszczenie ośrodków miejskich, usunięcie z niego ludności obcej, słowem — żydostwa.

Żydostwo mocno zapuściło swoje korzenie w fundamenty miast. Ma dziś pozycję materialną niezwykle silną, a to dzięki posiadaniu całej hierarchii mieszczańskiej, od handlarza domokrążnego począwszy na hurtowym kupcu, bankierze i wielkim przemysłowcu skończywszy. Osiągnięcie większej materialnej pozycji przez Polaka nie jest dzisiaj jeszcze do pomyślenia. Należy jednak rozpocząć proces ewolucyjny. Proces ten szedłby w dwóch kierunkach. Jeden kierunek zwalczałby zdecydowanymi posunięciami obecną pozycję żydostwa zmuszając je do emigracji, drugi kształciłby kadry Polaków, którzyby pragnęli zająć pozycje zajmowane dotychczas przez obcych.

Taką kadrą są właśnie kupcy detaliczni najbardziej zdecydowanie nastawieni na walkę o spolszczenie handlu, więcej — do walki tej najzupełniej przygotowani.

Słowom deklaracji pułkownika Koca w sprawie żydowskiej nie towarzyszyły potem zadawalające wszystkich słowa dalszej deklaracji sektoru miast z ruchliwym p. Starzyńskim na czele. Chcemy wierzyć, że w swych istotnie polskich instynktach kierownicy sektoru chcieliby może i szczerze rozwiązania kwestii żydowskiej, rozwiązania zupełnie jasnego w swoim wyrazie. (Dłużej żydów w Polsce nawet socjaliści cierpieć już nie mogą...), cóż — kiedy widocznie sytuacja polityczna nie zezwala na mocniejsze wypowiedzi. Wprawdzie centrala OZON-u raz wraz oświadcza, iż nie ma zależności pomiędzy linią rządu a linią montowanej organizacji. Oświadczeniom tym jednak mało kto daje wiarę; zależność, chociażby tylko w przejawach sympatii gorącej jest widoczna aż nadto.

I dlatego członkowie Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego burzyli się w ubiegłą niedzielę na posunięcie polityczne p. Mierzejewskiego. Chodzi przecież nie o co innego, jak o jasną, niedwuznaczną postawę wobec żydów, wobec ich obecnej pozycji, na utrzymanie której nie stać już zupełnie narodu polskiego, nie stać już zupełnie i formy życia tego narodu — państwa.

SPISEK KOMUNISTYCZNY WE FRANCJI.

Na posiedzeniu Senatu w dn. 2 lutego b. r. sen. Gautherot zgłosił interpelację w sprawie „spisku komunistycznego przeciwko bezpieczeństwu Państwa z pogwałceniem traktatów francusko-sowieckich” i zademonstrował instrukcję komunistyczną, zatytułowaną „Organizacja obrony ludowej obwodu (region) paryskiego”, opatrzoną napisem „ściśle poufne”, następującej treści:

„Obwód Paryża obejmuje miasto, departament Sekwany i Oise'y. Armia czerwona podzielona jest na 12 dywizyj i dwanaście sekcyj. Na czele każdej sekcji stoi jeden odpowiedzialny kierownik, którego adres jest podany.

Ogólne Kierownictwo operacyj należy do Komisji ośmiu, która wbrew tytułowi liczy 11 członków i 7 techników; nazwiska ich i adresy są również podane. Tak wygląda sztab generalny. Siły zbrojne składają się ze 110.000 członków. Same warsztaty Renault liczą 6 tys. milicjantów. Przewidziane są zarówno punkty koncentracyjne, jak i organizacja Komitetów ludowych antyfaszystowskich, które ostatnio zmieniły nazwę na „Komitety obrony”.

Przewidziane są również: organizacja alarmu, służba łączności, obsadzanie w chwili wybuchu buntu centrali telegraficznych, telefonicznych, pocztowych, elektrycznych, dworców kolejowych, najważniejszych przedsiębiorstw, a przede wszystkim wytwórni materiałów wojennych”.

NAUKA i LITERATURA

„KULTURA I WYCHOWANIE”

ZESZYT czwarty (rok III — 1936) „Kultury i Wychowania” przynosi na wstępie programowy artykuł Marii Winowskiej „Granice zła i walki ze złem”, w którym autorka stara się rozwikłać jedno z najmozolniejszych zadań z pogranicza terapeutyki duchowej, zawartej w katechiźmie i psychologii, jakie nieodparcie staje przed każdym, w czyjej jaźni zagościł nieład, spowodowany ludzką samowolą, przekroczeniem naznaczonej jednostce granicy jej prężności psychicznej.

A więc Ajschilowa „*hybris*”, czy też to, co w chrześcijańskiej kulturze nazywamy: grzechem, jako zaburzenie naturalnej harmonii wewnętrznej, otwarcie przed wzrokiem duszy niespodziewanej często zupełnie we własnem wnętrzu jaskini potworów: złych, nienawistnych, zbrodniczych myśli i pragnień, domaga się zbawiennego lekarstwa, zabiegu, nie niszczącego jednak nic z bogactwa wielorakości, nie karczującego w inkwizytorskim zapale.

Gdyż bywa tak najczęściej, że człowiek, w wyniku zbyt dlań kosztownych doświadczeń, w lęku przed samym sobą sprzymierza się, w jasnem poczuciu swej dwoistości, z jedną połową natury przeciwko drugiej — i wówczas, przeprowadzając sam na sobie operację porządkującą, przeważnie zdradza jedną z form własnego istnienia jednocześnie z d r a d z a s i e b i e. Gdyż opuszczenie najmniejszego odcinka bytu, zaprzestanie uprawy, zaniechanie tego zagona nie zamieni go w ostatecznym wyniku w dziką, opuszczoną głuszę, ale pozwoli wybujać chwastom, aby te z pierwotną, wrogą siłą zwróciły się zawistnie, w poczuciu psychicznego urazu, przeciw sztucznie uzyskanej równowadze, nurtując pod gładką tonią i przypominając się w chwilach próby...

Tak więc, niełatwa to rzecz przywrócenie zakłóconego ładu wewnętrznego — zwłaszcza, gdy na przeszkodzie stoją tu: skłonność do schematyzowań i krzywdzących upraszczań oraz niechęć do podjęcia ryzyka walki o najwyższem napięciu pomiędzy materią i formą. Jedynie władnym tutaj modulatorem jest Ten, który „trzciny zgniecionej nie złamie, lnu kurzącego się nie zgasi”, a Jego narzędziem Łaska, co „nie niweczy natury, lecz ją podnosi”.

W wypadkach chaosu wewnętrznego ani filozoficzna „rozmowa z przyjacielem” ani psychoanaliza nie zaprowadzą stanu zgodnego współżycia pomiędzy skłóconemi elementami. Nie są one nawet w możności tego uczynić, wyrzec się dualistycznej koncepcji w pojmowaniu życia, gdzie jak to było w Rosji np., niepodobna znaleźć pomostu społecznego pomiędzy wysoką cnotą pustelnika a beztroską włóczęgi. Skrajny wybór staje się tutaj wykładnikiem rozłamu między religią i życiem, zrozumiałego u ascetów, którym obce są sprawy powszednie—i którzy dlatego zwykli je zostawiać do wyregulowania złym, mniej „duchowym”.

Kazimierz Sośnicki w szkicu „Trzy hasła” rozważa znaczenie społeczno-językowe hasła, zawierającego prócz sumy wyrażanych treści ponadto pewne, wspólne im wszystkim, usymbolizowane w niem cechy i charakterystyczne rysy wychodzące poza obręb zwykłego skrótu.

W naszej kulturze hasła odnoszą się do: ujęcia osoby człowieka niejako w oderwaniu, jego działania i pojęcia istoty społeczeństwa. Zawarcie tych trzech zagadnień w hasłach stwarza jednocześnie próbę najogólniejszego światopoglądu.

W erze chrześcijańskiej rozróżniamy—religijną kulturę średniowiecza, którą wyznaczają hasła: wiara, nadzieja i miłość, oraz racjonalistyczną — czasów nowożytnych, z hasłami: wolność, równość i braterstwo. Autor suponuje jeszcze trzecią grupę: kulturę powojenną, ultra-nowoczesną, której hasła-symbole: znaczenie, siła, władza,—*auctoritas*, *potestas*, *imperium*.

Pierwszy, idealistyczny światopogląd, najdoskonalsze, najpełniejsze odbicie znalazł w pismach św. Augustyna i jego nauce o państwie ziemskiem (*civitas terrena*), będącem złem koniecznem, oraz państwie bożem (*civitas Dei*), realizowanem jednak tylko w zaświatach. Pewne złagodzenie ostrości stanowi pogląd św. Tomasza z Akwinu, który, zgadzając się z Arystotelesem, iż człowiek jest *Zoon politikon* przyznaje już tutaj na ziemi państwu duże znaczenie wychowawcze, jako przygotowanie do szczęśliwej wieczności.

Drugi światopogląd jest wyraźnie racjonalistyczny, z celem społecznym, nietyle moralności ludu co jego szczęśliwości, pomyślności doczesnej.

Światopogląd trzeci—indywidualistyczny woluntaryzm różni się najjaskrawiej od dwóch poprzednich, jakkolwiek w metodach nawraca niekiedy do pierwszego, do średniowiecza, co daje złudzenie odnowienia tego, co niepowtarzalne. Odnieść to zwłaszcza można do mistycyzmu... kultu wybitnej jednostki, najbardziej charakterystycznej cechy naszej epoki, mistycyzmu, zastępującego rozum jako funkcję społeczną.

Wreszcie kapitalną cechą woluntaryzmu jest całkowita obojętność dla możności poznania u człowieka, które to bez reszty może zastąpić działanie, przekształcenie pewnego odcinka świata na własną modłę.

Bardzo ciekawej treści zeszytu dopełniają prace: Mirosława Sekrety „Współczesna niemiecka filozofia i pedagogika kultury" (rodowody hitlerowskiej pedagogiki kultury), Józefa Borowika „Oblicze kulturalne Pomorza" (projekt Wszechnicy w Toruniu), Antoniego Ryniewicza „Trzy sposoby realizowania haseł wychowawczych", Jadwigi Szmydt „Jak wychowywać w sobie dobrego wychowawcę" oraz Bohdana Chrzanowskiego „W poszukiwaniu treści do wspólnych przeżyć wychowawcy z wychowankiem. ST. J.

ZE ŚWIATA SZTUKI

ARCHITEKTURA WNĘTRZA

CZYNNE przy Zakładzie Architektury Polskiej i Historii Sztuki, Studium Wnętrz i Sprzętu, zorganizowało w IPSie wystawę wnętrz przeznaczonych dla mieszkań prywatnych. Są to tak zwane przez autorów pokazu „wnętrza mieszkalne", choć prościej byłoby powiedzieć: mieszkania. Ta nazwa wydaje mi się wystarczająca, boć przecie wiadomo, że w kościele, szkole, biurze nikt nie mieszka.

Architekci to naród ruchliwy, potrafili już nieraz zaimponować innym plastykom świetną organizacją; i teraz też, uzyskawszy odpowiednią pomoc finansową, urządzili wystawę z rozmachem. Sale IPSu zmienione zostały do niepoznania, włożono dużo starań i pracy, aby je przystosować do celów wystawowych. Niemała w tem zasługa komisarza wystawy dr. Stefana Sienickiego, docenta Politechniki, kierownika Studium Wnętrz na Architekturze.

Ta druga skolei, po „ładowej", wystawa wnętrz w IPSie wywołała b. duże zainteresowanie publiczności, była, jak i tamta, licznie zwiedzana, dostarczyła również mnóstwo ciekawego materiału do dyskusyj między plastykami. I choćbyśmy, surowo rzecz sądząc, niewiele znaleźli rzeczy godnych wyróżnienia na pierwszym i drugim pokazie, korzyść z nich odniesiona jest bezsporna. Wskazały one na doniosłość wiecznie żywotnej kwestii rozwiązania estetycznego wnętrza siedziby ludzkiej, stwierdziły powszechnie zainteresowanie się temi zagadnieniami. Poddane publicznemu osądowi wielu, próbie czasu i użytkowości, wystawione objekty ujawiały i ujawiają jeszcze niejeden błąd, lecz w procesie rozumnej twórczej pracy i błędy, ucząc, spełniają rolę dodatnią. Uczestnicy obu wystaw — jeśli potrafią wyciągnąć odpowiednie wnioski z rezultatu tych pokazów — pójdą niewątpliwie naprzód, ku pomysłom coraz bardziej ciekawym i pięknym.

Teraz mimowoli nasuwa się szereg porównań między imprezą Ładu, a pokazem „Studium Wnętrza". Sprawiedliwość każe przyznać, że idea współpracy między artystą projektodawcą, a rzemieślnikiem—wykonawcą, idea podkreślana z całym naciskiem przez pracowników „Studium Wnętrza" nie jest bynajmniej ich pomysłem, gdyż oddawna stanowi jedno z naczelnych haseł „Ładu". Obok tej zbieżności poglądów widzę i zasadniczą różnicę: oto architekci uważają, że dokładna znajomość rzemiosła stolarskiego wcale im nie jest potrzebna, natomiast artyści — meblarze z „Ładu" swą skrupulatność w tym zakresie posuwają aż do odbywania praktyki w zakładzie stolarskim. Znam nawet takich w „Ładzie", którzy uważają (i w tem się mylą), że dzieł ich nie może sądzić artysta z innego działu, ponieważ... nie uczył się stolarki. Rezultaty tych odmiennych zapatrywań pozostawiły swój ślad w treści obu wystaw. Wystawa „Ładu" była bardziej spokojna, jednolita i zrównoważona; wystawa „Studium Wnętrza" wykazuje większe odchylenia indywidualne, ale, zarazem, i powierzchowność niektórych projektów.

Zanim przejdziemy do omówienia poszczególnych typów mebli, musimy poświęcić parę słów rodzajom pokoi ze względu na ich różnorakie przeznaczenie. Zamiarem wystawiających było nieprzekroczenie poziomu średniej zamożności, przy układaniu kosztorysów umeblowania. Ale nietylko wybór zbyt drogich materiałów może spowodować przekroczenie granicy cen, naruszyć pewien ustalony poziom może także przeznaczenie pokoi. Wyjaśnię to na przykładzie. Wystawa pokazuje kilka t. zw. pokoi pani, to, co dawniej nazywaliśmy buduarem. Pokój pani nie posiada łóżka, to znaczy, że sypialnia jest gdzieindziej, w sypialni się nie jada to znaczy, że jest jeszcze i jadalny. Razem conajmniej trzy pokoje. Jeśli pani ma męża, może spać z nim w jednym pokoju, choć to teraz nie modne. Takie rozwiązanie sprawy nie powiększa mieszkania o jeszcze jedną dodatkową sypialnię, ale zato może powiększyć rodzinę. Dla dzieci też trzeba pokoju i to pokoju dobrego, nie zaś najgorszego. Razem cztery pokoje. Wiadomo, że komorne za większe mieszkanie więcej kosztuje. W tych warunkach „pokój pani" musi zmienić swe przeznaczenie, albo dla wielu kieszeni stanie się luksusem. Pamiętając o nieprzekroczeniu poziomu średniej zamożności, należało na wystawie takiego pokoju raczej nie uwzględniać.

Drobne to zastrzeżenie blednie wobec innej zdumiewającej cechy, którą ujawnia wystawa. W kraju o największym przyroście ludności, architekci z IPSu zapomnieli o dziecku. Niema w tych wszystkich wnętrzach nic, coby wskazywało, że tu ma żyć i mieszkać także małe dziecko, dziewczynka, lub chłopak w wieku szkolnym. Czem sobie wytłumaczyć to dziwne zjawisko — przeoczeniem, czy też rozmyślnem pominięciem? Mam wrażenie, iż można je połączyć z innym objawem, mojem zdaniem równie dobrze charakteryzującym ogół wystawców, jak i cechy ich meblarskich pomysłów. Objawem tym jest znamienny wybór stale tych, a nie innych wnętrz, jako zadań do rozwiązania. Dlaczego na wystawie mamy tylko jedną sypialnię, a tyle pokoi jadalnych? Dlaczego ubieralni kobiecej poświęcono stosunkowo tyle uwagi, a tak mało hygienie miejsce spoczynku (sen)? Pytania powyższe formułuję bynajmniej nie jako pretensje pod adresem wystawiających architektów.

Zastanawiam się nad tym charakterystycznym wyborem i staram się wykryć jego przyczyny. Może tłumaczą go częściowo nasze cechy narodowe, a może niedostatecznie jeszcze rozwinięta potrzeba kultury całego mieszkania. Po skasowaniu salonu, pokój jadalny obarczyliśmy dodatkową rolą, tem chętniej, że przecież i tak tutaj goście podejmowało się posiłkiem. Sypialni się gościom nie pokazuje. Pokoju do pracy także.[1]) Natomiast w „pokoju pani" pani może przyjmować przyjaciółki. Hm... wnioski niezbyt wesołe... A przecież postępy medycyny i z nią hygieny, rozwój pedagogiki, mogły podpowiedzieć architektom nowe możliwości w rozwiązywaniu takich wnętrz, jak sypialnia, lub pokój dziecinny. To samo dotyczy w pewnej mierze pokoju do pracy. Mniej obarczony tutaj tradycją przeszłości i sugestią jej doskonałych nieraz wyników, był architekt swobodniejszy w tworzeniu form, współczesnym zadaniom życia odpowiadających. Szkoda, że z okazji nie skorzystał.

Przejdźmy teraz do mebli. Wszystkie sprzęty służą człowiekowi, ale w najbliższą z nim styczność wchodzi krzesło. Dlatego krzesło jest najtrudniejszem zadaniem meblarskim. Projektujący muszą brać pod uwagę także jego ciężar, co przy innych meblach, zwłaszcza skrzynkowych, przyściennych, nie odgrywa zasadniczej roli. Tem się tłumaczy, że dotychczasowe wyniki współczesnych meblarzy, w zakresie krzesła i fotela, mniej są udane. Utrudniała także doniedawna sprawę przesadna dążność meblarzy do akcentowania w krześle i fotelu deski, co jest naturalne w meblach skrzynkowych (np. szafie, komodzie,), a w krześle niepotrzebne. Na szczęście deska w krześle, a i w fotelu, staje się dziś powoli „organem szczątkowym". Artyści nie boją się już form bardziej skomplikowanych i wyszukanych i stosują je bez obawy narażenia się na zarzut eklektyzmu. Kultura sprzętarska urobiła już tak doskonałe kształty w tym zakresie, że próżno się od nich odwracać.

To też na wystawie IPSu widzimy nieraz próby nawiązania do wypróbowanych form przeszłości. Powraca pręt w oparciu krzesełka, tak często spotykany w najbardziej użytkowych meblach angielskich pewnej epoki. Powraca też toczona nóżka. Poręcze fotelików i foteli mają nieraz profil wyszukany.

Natomiast przy wyborze materiałów, na obicia mebli, nie wystarcza meblarzom dzisiejszym doświadczenie przeszłości. Tkanina, skóra i trzcina — to dla nich mało. Wiara w zwycięstwo techniki nad opornością tworzywa, a może jeszcze bardziej chęć oryginalności, skierowują zainteresowania ku coraz to nowym plecionkom, usiłującym zastąpić praktyczną trzcinę. Widzimy sznurek, taśmę, plecionkę gumową i t. p. Pogoń za nowością nieraz prowadzi na manowce. Właśnie w kołach meblarzy słyszało się głosy wyszydzające czerwony „bordo" plusz fotelików, jakich pełno jeszcze w mieszkaniach warszawskich. Plusz miał być zbiornikiem kurzu. Cóż powiedzieć mamy o plecionce ze sznurków, obiągniętych pluszem (!), plecionce oglądanej na wystawie? Jest to nonsens podniesiony do kwadratu.

Zato za trwałą zdobycz współczesnych meblarzy możemy uznać pracę nad rozwiązaniem harmonii kolorystycznej wnętrza. Wyszukany i szczęśliwy dobór kolorów: ścian drzewa mebli, obicia, podłóg i dywanów, często się staje najbardziej ważką, a czasem może i jedyną, zaletą poszczególnych pokoi (np. jadalni Sienickiego). W tej ogólnej harmonii sam sprzęt poprzestaje na jednym, zasadniczym kolorze, barwie drzewa, w jego obrębie operując już walorowo-rysunkowym efektem słoi drzewnych. Efekt kilku barw na jednej i tej samej płaszczyźnie sprzętu, intarsja, naogół nie znajduje zastosowania. Być może zwiastunem nowocześnie pojętej „kolorowości" mebla stanie się próba podziału barw, podkreślająca poszczególne człony sprzętu. Na wystawie widzimy np. między innemi, kilka mebli skrzynkowych i stołów o nogach czarnych i bryle skrzyni z drzewa jasnego.

Na zakończenie wypadnie nam powiedzieć parę słów o dziełach poszczególnych wystawców. Jadalnia arch. Leykama, mimo pewnych zastrzeżeń, robi wrażenie wysiłku poważnego i szczerego w swych zamierzeniach. Wręcz odwrotnie ma się rzecz z arch. Prószyńskim, zbyt pilnym czytelniku czasopism francuskich.

Wyróżniają się na wystawie wnętrza pań: Dziewulskiej i Jankowskiej. Oba pokoje, jadalne i wypoczynkowe zarazem, posiadają dużo przytulności. P. Dziewulskiej udało się krzesełko, b. wygodne; z całością wnętrza jej projektu nie harmonizują: przesadzony, w użyciu różnorodnych materiałów, stolik i brzydki kredens.

Zręczne i miłe, choć skromne, są krzesełka p. N. Jankowskiej, a także b. udatny pomysł zastosowania ceraty na stół, nareszcie nie naśladującej obrusa.

Arch. Bogusławski ma sporo smaku, ale zbyt jest francuski.

WIKTOR PODOSKI

[1]) Dwa pokazane pokoje pracy są właściwie gabinetami dyrektora i referenta w biurze.

NOWE KSIĄŻKI

Seppelt F. K. i Loeffler kl. Dzieje Papieży. Od początków Kościoła do czasów dzisiejszych. Uzupełnił do rzeczy polskich prof. Tadeusz Silnicki. Ilustr. 968, w tem 21 barwnych. Poznań (1937). Wyd. Polskie R. Wegnera. Str. VII i 712.

Romer Eugeniusz. Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzplitej. Lwów 1937. Nakładem autora. Str. 64.

Łakomy Ludwik. Kwiaty na hałdach. Górnośląskie legendy górnicze. Katowice 1937. Księg. T. Mikulskiego. Str. 160.

Ruch Literacki. Listopad—grudzień 1936.

POKŁOSIE

REPREZENTACJA

SKORO nabrało już u nas takiej wagi i zyskało uznanie dorobkiewiczowskie pojęcie „reprezentacji", gdy mamy dzielnice, ulice, gmachy, a nawet szkoły reprezentacyjne, to dla uzupełnienia i konsekwencji należałoby chyba ustanowić też kategorię „reprezentacyjnych" aktów działalności państwowej, np. wymiaru sprawiedliwości, nagradzania zasług itd. Odpowiednie akty pergaminowe i grafiki mogłyby być umieszczone na akurat *a propos* urządzanej wystawie paryskiej, która jednak, mimo wszystko, jak się zdaje dojdzie do skutku.

A właśnie dzienniki doniosły o fakcie, który doskonale nadaje się do zaliczenia do reprezentacyjnych. Oto na wokandzie wydziału III karnego Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa o usiłowauie dania łapówki 50 groszy. Oskarżony jest kupiec podróżujący M. L. Meister, który przewoził w wagonie bagaż, przekraczający przepisową wagę, a gdy konduktor zakwestionował ten bagaż, Meister usiłował przekupić go wręczeniem 50 groszy. Konduktor zawezwał policjanta, spisano protokuł i oto Sąd Okręgowy będzie sądził to przestępstwo.

Czyż nie znakomity, reprezentacyjny przykład tego, jak skrupulatni są nasi urzędnicy kolejowi i jak czujny jest aparat sądowy?! Znalazłby się może jakiś śledziennik, który cośby tam mamrotał o tym, że może za wiele hałasu o te 50 groszy, że wprawianie w ruch całego aparatu aż do Sądu Okręgowego może jest luksusem w tak drobnej sprawie, dla której powinna istnieć jakas instancja prostsza, mniej kosztowna, podobna do sądzenia tzw. „pyskówek" w dawniejszej procedurze. Ale taki głos oczywiście nie uszczupli reprezentacyjnego charakteru owego kawałka.

I jak reprezentacyjne ulice i dzielnice w stolicy mają przesłonić sobą niesłychane niechlujstwo nalewkowskiej dżungli, tak ten proces o 50 groszy, należycie rozgłoszony, przesłoni może wrażenie innego procesu kolejowego o impregnowanie podkładów, który wykazał znacznie mniejszą wrażliwość moralną wysokich urzędników kolejowych: latami całemi brali pensję od zainteresowanej kompanii prywatnej, patrzyli przez palce na nadużycia, sięgające milionowych sum, a byli nawet eksperci, działający w interesie obu stron i od tych obu stron pobierający honoraria.

A sprawiedliwość była jakoś ślepa i wiele czasu potrzebowała na to, żeby wreszcie wkroczyć. Opinia przyjęła z zadowoleniem oświadczenie wicepremiera Kwiatkowskiego i ministra sprawiedliwości o bezwzględnym tępieniu nadużyć w urzędach. Cóż, kiedy widzi jakąś niezrozumiałą powolność w działaniu tej karzącej ręki. Weźmy np. sprawę Michalskiego z ministerstwa skarbu: tak już dawno ją wszczęto, a nic od dłuższego czasu o niej nie słychać. A przecież niepodobna przypuścić, ażeby sprawę przeciw wysokiemu urzędnikowi wdrożono bez dostatecznych powodów, to też opinia niepokoi się tą ciszą. Bo tam chodzi chyba o więcej, niż 50 groszy.

Gdy po stronie kary nie zawsze okazuje się rychliwość państwa, to po stonie nagradzania zasług jest lepiej. Organ Związku emerytów „Emeryt" ogłosił w nrze 2 następującą wiadomość, powtórzoną przez dzienniki:

„W grudniu 1936 r. przeniesiony został w dobrze zasłużony stan spoczynku liczący obecnie 45 lat życia pułkownik Adam Koc z zaliczeniem do wysługi emerytalnej lat 34, a to 29 lat z tytułu służby wojskowej i 5 lat służby cywilnej z wymiarem uposażenia emerytalnego w wysokości 1,300 zł. miesięcznie".

Płk. A. Koc nie został w tym wypadku specjalnie faworyzowany, zaliczenie lat służby odbywa się według obowiązującej ustawy, korzystających z jej dobrodziejstw jest wielu i jeżeli obecnie zwrócono uwagę na emeryturę płk. A. Koca, to dlatego, że jest on dziś w ośrodku niejako zainteresowania publicznego. Nic dziwnego, że stał się reprezentantem hojności Rzeczypospolitej.

Emerytury rozrastają się u nas do bardzo poważnego zagadnienia budżetowego. Państwo stęka pod ich ciężarem, nafabrykowało z wiadomych powodów i w wiadomych celach olbrzymie zastępy młodych, a nie dobrowolnych emerytów i nie mogąc podołać zobowiązaniom musi się uciekać do okrawania chleba ludziom starym, którzy pracowali naprawdę całe życie na zabezpieczenie sobie starości. A za państwem idą niektóre samorządy. Tak na ostatnim zjeździe Związku miast mec. Kowalski z Łodzi we wniosku dotyczącym zadłużenia Warszawy w okresie rządów komisarskich podał, że liczba emerytów miejskich w r. 1933 wynosiła 2,800 osób, a w ciągu trzech lat do 1. X. 1936 wzrosła o przeszło 4 tysiące do 6,869 osób. Widać z tego, że w tym czasie szalała jakaś epidemia emerytalna. I to też będzie uznane kiedyś za rys „reprezentacyjny" dzisiejszych rządów.

ARGUS

NA MARGINESIE

P. Zawodziński, atakując namiętnie w „Wiad. Lit." Polaków za antysemityzm, robi im wyrzut, że wydzierają chleb żydom zamiast pracować tak wydatnie, aby starczyło chleba i żydom i Polakom. Pisze dosłownie tak:

„Przejmuje (go) rozpaczą fakt, że tyle energii społecznej idzie na wydzieranie sobie kąsków, że rozszalałe namiętności gniewu uniemożliwiają użycie tej energii na powiększenie bochenka tak, żeby wszystkim starczył"...

„Rozpacz" nie pozwala p. Zawodzińskiemu trzeźwo myśleć. Polacy są aż nadto gościnni; jednak wreszcie pomyśleć muszą o przyszłości. Pracujemy już wieki na chleb dla żydów, ale przecież wspólnej śpiżarni nie mamy. Żydzi prowadzą własne, odrębne, światowe gospodarstwo, a nieraz za chleb odpłacają kamieniem. To beczka bez dna. Nie bardzo nawet przystoi popędzać rodaków do pracy tak syzyfowej i osądzać ich tylko dla tego, że widok walki o byt nie sprawia zadowolenia estetycznego.

Życia nie można traktować tak formalistycznie, jak literatury pięknej. Ono jest właśnie tą „treścią", tak obojętną niektórym krytykom.

TREŚĆ:

Data odbudowania Państwa Polskiego *T. Mildnera.* — Stanowisko Stronnictwa Narodowego. — Reks *Z. Załęskiego.* — Poczucie przyrody u Żeromskiego *E. Zaremby.* — Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Pieśń wiosenna *T. Dworaka.* — Głosy. — Nauka i literatura. — Ze świata sztuki *W. Podoskiego.* — Nowe książki. — Pokłosie *Argusa.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM